

Teksty Drugie 2007, 5, s.6-9



Świadectwo życia – świadectwo literatury.

Jerzy Jarzębski

Świadectwo życia – świadectwo literatury

Czy literatura może być świadectwem? Niezależnie od tego, jak odpowiemy na tak postawione pytanie, bywają książki, których wartość dokumentalna jest jakby od samego początku oczywista. To te, które zostały napisane przez autorów pozostawiających za sobą legendę, będące zapisem jakiejś niezwyklej osobowości lub dalekiego od zwykłości tła zdarzeń – dziś już odchodzącego z wolna w niepamięć i tylko od święta zbierającego w jednym miejscu ludzi – świadków epoki.

Niedawno ukazała się w wydawnictwie Ha!art książka zmarłego przed dekadą Krzysztofa Niemczyka Kurtyzana i piskłeta – wcześniej z powodzeniem tłumaczona i drukowana we Francji, w Polsce nie mogąca przez lata doczekać się edycji. Niemczyk – syn znanego ongiś skrzypka, Wacława, bratanek aktora, Leona, i brat aktorki Moniki Niemczyk – był przez lata w Krakowie postacią legendarną. W latach komuny należał z wyboru do zdecydowanych outsiderów, nie umiejących pogodzić się z narzucanym przez władzę konformizmem i modelem kariery literackiej. Niemczyk kontestował funkcjonujące w środowisku reguły całym swoim życiem, sposobem zachowania, ubierania się, wyborem wartości, stosunkiem do instytucji życia kulturalnego. Miał coś wspólnego ze środowiskiem hippisów, pojawiał się w kręgu młodych akolitów Tadeusza Kantora, ale się z nim niebawem skłócił, pozostając par excellence indywidualistą.

Impreza promocyjna książki, która wyszła wreszcie dzięki mrówczej pracy edytorskiej Marcina Hernasa, skupiła w krakowskim Bunkrze Sztuki różnorodną publiczność: sporo młodzieży, ale też ludzi, którzy autora znali i pamiętali. Wydarzenie zatem zapowiadało się od razu jako „wieczór wspomnień”, a jego bohater miał z jednej strony stać się obiektem opowieści-świadectw, z drugiej – jako osoba – świadectwem swoich czasów, tak odmiennych od rzeczywistości, która nas otacza. Spierano się zatem nie tylko o powody, dla których nie wydano wcześniej w Polsce Kurtyzana i piskłeta, ale też o kolor przyczepianych przez Niemczyka do pleców skrzydełek, o funkcje ulicznego tła fotografii, na których publicznie się obnażał, i o sens owych obnażeń.

Im dłużej trwała dyskusja, tym jednak silniej dawało się odczuć, że bohater wieczoru pozostaje nieuchwytny, że nie da się odtworzyć realiów, sensy unykają, a nawet może – iż duch Niemczyka polatuje przekornie nad naszym zgromadzeniem, wprowadzając chaos w to, co miało być zrazu porządkiem-wspomnieniowej narracji zbiorowej. Wreszcie pe-

wien niezbyt zrównoważony psychicznie uczestnik wieczoru, rwący się wciąż do głosu, ale pozbawiony w końcu przez prowadzącego spotkanie Piotra Mareckiego mikrofonu, wszedł na krzeselko i zagroził, że jeśli prawa do wypowiedzi nie otrzyma, rozbierze się do naga – i zapowiedź spełnił, wchodząc w ten sposób niejako w rolę kontestującego społeczne normy obyczajności pisarza.

Nie należałem do grupy przyjaciół Niemczyka, nie wiem nawet, czy kiedykolwiek zamieniłem z nim bodaj jedno słowo (choć nasi rodzice przyjaźnili się), mam jednak w pamięci jego charakterystyczną postać i wspomnienie jego prowokacji. Ale odtworzyć to, co było rzeczywistą prawdą jego osobowości? Nawet obecnym na sali jego przyjaciółom jakoś niesporo to szło, sprzeczała się zresztą o szczegóły, walcząc o tytuł Tego Co Wie Lepiej. Ale czy ktoś naprawdę wiedział tu cokolwiek lepiej od innych? Nawet siostra pisarza, która zresztą taktownie nie włączała się w te rekonstrukcje? Spośród dosyć licznych zdjęć Niemczyka, które wyświetlano na ekranie, przykuwały szczególnie uwagę te, na których jego twarz pokryta jest grubą warstwą swoistego makijażu czy wręcz nałożonej szerokimi pociągnięciami szpachlówki. Ta twarz, widomie „zrobiona”, potraktowana na sposób rzeźbiarski, odległa od wszelkiej naturalności, najlepiej może oddawała istotę problemu „świadcstwa”, które zawsze jest czymś sztucznym, uproszczonym, przepuszczonym z jednej strony przez intencje tego, o kim mowa, jego talenty aktorskie – z drugiej przez zawsze trochę nielojalną, szukającą własnej korzyści pamięć „świadków epoki”.

Czy zatem niczego o postaci Krzysztofa Niemczyka sensownie powiedzieć się nie da? Przecie poza takim a nie innym sposobem istnienia malował, pisał, a dziełem jego życia stała się obszerna powieść współczesna, której tytułowa bohaterka, podstarzała utrzymanka przedwojennych bon vivantów, została wynajęta przez swego dawnego kochanka, dosyć diabolicznego profesora, do zdemoralizowania trzech dorastających chłopców, synów jego bratanka, których rodzice dybali na jego majątek. W efekcie okazało się, że chłopcy są już zdemoralizowani w stopniu znacznie większym niż profesor i kurtyzana mogli przypuszczać: cierpią na pewną odmianę prymitywnej nieczułości i nihilizmu, przypominającej nieco „chamstwo” Mrożkowego Edka i należącej do przypadłości całkiem współczesnej kultury. Dość poczytwa w gruncie rzeczy „rozwiązłość” kurtyzany niczego w nich już bardziej popsuć nie może.

Wstęp

Obszerna powieść jest kombinacją motywów faustycznych – dziwnie pomieszanych, bo „Faustem” nazywa się w niej luksusową limuzynę profesora, odmłodzenia (ale tylko dzięki kosmetykom) doznaje sama kurtyzana, Mefistem jest chyba profesor jako Wielki Manipulator, ale nie na pewno, bo jego intrygi nie całkiem się udają; pojawia się nawet Małgorzata, służąca kurtyzany – ale pozbawiona czci niewieściej (wprawdzie za podszeptem swej pani) przez jednego z rozwydrzonych chłopców.

Dziwna to powieść – szczególnie dziś, gdy po wielu latach od chwili powstania została opublikowana. Narzuca się czytelnikowi traktowanie jej jako bardzo osobistego świadectwa czasów, ale nie ma mowy, aby się w niej dało przeprowadzić proste utożsamienia i łatwo odcyfrować symbole. Weźmy raz jeszcze mefistofelicznego profesora: jest przecie czcicielem nauki i jej koryfeuszem (więc może to jednak Faust?), ale przy tym wyznawcą nowej wiary politycznej, potępiającym drobnomieszczaństwo i chciwość swych krewnych. Ci krewni wypadają w powieści dość okropnie, więc na pozór autor jest po stronie „prawdziwego komunizmu” profesora. Władzę nad światem przejmą jednak w finale młode wilczki, które żadnych idei już nie wyznają – poza robieniem sobie dobrze na wszelkie możliwe sposoby. Podobnie w gruncie rzeczy namalowani są w powieści hippisi, którym także trudno przypisać wierność jakiegokolwiek wyższej idei.

Ten, kto chciałby zatem zrozumieć Kurtyzanę i pisklęta jako świadectwo światopoglądu zbuntowanego przeciw opresji komunistycznego państwa kontestatora, dozna więc nie lada konfuzji. Czyżby Niemczyk był obrońcą komunistycznych ideałów zarówno przeciw drobnomieszczaństwu, jak i buntownikom zapatrzonym w przywiezione z zachodu wzorce? Trudno utwierdzić w tak ustatecznioną wedle życzeń władzy wykładnię powieści. „Świadectwa” w dobie komunizmu miały jednak dwie twarze: tę przeznaczoną dla cenzora i nie zorientowanego w labiryntach sensów tekstu czytelnika oraz tę, która miała się objawić odbiorcy bardziej dociekłiwemu.

Ten czytelnik sięgający głębiej dostrzeże, iż prawdziwym zagrożeniem dla świata wydają się autorowi chyba nie tyle ludzie zbląkami ideologicznie (tak jak nie są nimi ideowcy – choćby zaangażowani w wątpliwe polityczne wiary), ale właśnie ich nihilistyczni następcy, którym już o nic poza nasyceniem własnych prymitywnych chętek nie chodzi. Niemczyka przeraża zatem nie sprzeniewierzenie politycznej ortodoksji ani szaleństwo ideologii ale idąca za nimi pospolitość i podłość, której ideologia tylko otwiera drogę. W tej wersji Fausta diabła nie da się więc wyprowadzić w pole, bo on wciąż zmienia maski i objawia się w końcu tam, gdzie się go nikt zrazu nie spodziewał.

A tytułowa kurtyzana? Zdaje się być podobna do samego autora książki – ze swoim grubym makijażem na twarzy, maskującym prawdę o jej starości, a może też – o jej niestosownym w tamtych czasach przywiązaniu do tradycyjnych wartości, piękna i tradycyjnej literatury (Niemczyk wielbił podobno Zolę i Maupassanta). Czy więc nie jest tak, że prawdziwym „świadectwem” o postaci i poglądach pisarza nie jest – całkiem konwencjonalnie – to, co sam napisał, wraz z całym balastem mniej lub bardziej fałszujących jego intencje odczytań? Bo tu przynajmniej mamy do czynienia z językiem wspólnym dla autora i jego czytelników i z procedurami czytania i interpretacji lepiej lub gorzej zakorzenionymi w stereotypach epoki. Tak, fascynuje mnie Niemczyk jako postać na tle dziwnych, odchodzących nieuchronnie w niepamięć krakowskich lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Ale

Jarzębski Świadectwo życia – świadectwo literatury

kiedy chciałbym się o nim dowiedzieć czegoś mniej ulotnego od opowieści o skrzydełkach mocowanych do ramion i demonstracyjnego zebrania na ulicy przed domem Związku Literatów Polskich przy Krupniczej 22, skieruję się jednak do literatury i wdam w pełną pułapek, zwodniczości i złej wiary, ale jakoś tam wierną pewnym regułom procedurę czytania.

Jerzy JARZĘBSKI

Abstract

Jerzy JARZĘBSKI
Jagiellonian University (Kraków)

Testimony of life – literary testimony

Several thoughts about relationships between life and literature, based on Krzysztof Niemczyk's book *Kurtyzana i piskłeta*.